

# Postmodernizm i nekrofagia

Andrzej Stasiuk  
**Dziennik pisany później**  
 Wydawnictwo Czarne  
 Wołowiec 2010

„Sam nie wiem, po co tu przyjechałem” – kokietuje czytelnika Andrzej Stasiuk, powracając w swojej nowej książce na Bałkany. Obszar ten, ostatnio niestusnie zapomniany przez polski dyskurs polityczny, stanowi dla autora idealny punkt wyjścia do rozważań nad kondycją własnej ojczyzny. Możliwość obserwacji Polski z perspektywy Południa staje się podstawą patriotyzmu: „Jakbym uciekał przed własnym krajem, jednocześnie poszukując jego wersji hard”. Sytuując dyskusję o Polsce w szerszym kontekście rozważań o Europie Środkowo-Wschodniej, Stasiuk ponownie proponuje czytelnikowi optykę komparatystyczną, kontynuując literackie poszukiwania tożsamości naszego regionu. Na tle innych utworów środkowoeuropejskiej on the road nieco zaskakująca może się natomiast wydawać silnie zaakcentowana krytyczna postawa narratora wobec obserwowanej rzeczywistości.

Surowej ocenie podlegają tym razem nie tylko irytujące wpływy kultury zachodniej, ale i rdzenne bałkańskie zjawiska. Najbardziej wyrazistym tego przykładem jest stosunek narratora do obrazu męskości w wydaniu albańskim. Już na samym początku opowieści widzimy mężczyzn zachowujących się jak baby – wypindrzeni witają się pocałunkami, by spędzić cały dzień na pogaduszkach w kawiarni. Z męskim środowiskiem utożsamiane są syf, bierność i tumiwizizm: „Tam, gdzie zaczynał się świat mężczyzn, od razu zaczynał się burdel. Jakby bezbrzeżnie gardzili rzeczywistością. [...] Siedzieli w tych podrabianych butach włoskich alfonsów, w tych pedalskich lustrankach, siedzieli na skraju rynsztoka i nie przychodziło im do głowy, żeby coś z tym smrodem zrobić”. Podczas gdy wylewne okazywanie uczuć innym mężczyznom uchodzi za naturalne, czułość wobec kobiet to niemal perwersja, niegodna wyjścia poza zacisze alkowy. Społeczna rola kobiet ogranicza się do usługiwania mężczyznom. Zapytana o plany na przyszłość nastolatka jest wyraźnie zdeorientowana: „Jej życie nabrało ostatecznego kształtu już w chwili, gdy przyszła na świat” – z niemałą dozą empatii wyjaśnia narrator. Stasiuk czuje się w tym patriarchalnym świecie wyraźnie obco. Oto w albańskim Kukës dochodzi do konfrontacji pisarza z namacalnym wcieleciem pieczołowicie konstruowanego przez niego mitu męskości: „I tu, i w Bajram Curri doświadczałem czegoś w rodzaju ptiowej alienacji. Zawsze wydawało mi się, że w mniejszym lub w większym stopniu, zależnie od sytuacji, ale jednak jestem mężczyzną. Tymczasem tutaj odnajdowałem sytuację tak radykalnie męską, że na dobrą sprawę czułem się jak kobieta, albo przynajmniej eunuch. To wszystko dookoła było tak skończenie męskie, że przypominało jakąś homoseksualną utopię”.

Inna odłona bałkańskiego mitu męskości budzi już nie tyle niesmak, ile grozę. Widzimy bowiem

porównanych do wieprzy wojennych zbrodniarzy – Mladicia, Karadžicia, Miloševicia, Tuđmana: „Opuchnięci, obżarci, otyli, otluszczeni, w garniturach. Wieczne obżarstwo, chłanie, smród brudnych skarpetek i bełkot [...]. Skarpetki, spoczone pachy, tłuszcz i gorzała [...]. Prawdziwi mężczyźni”. Klęska kolejnych wcieleń męskiej utopii implikuje zatem pytanie o istotę prawdziwej męskości. Zdecydowana postawa Stasiuka, który zaskakuje w Dzienniku genderową wrażliwością, wydaje się zapowiedzią redefinicji tego pojęcia w kolejnych utworach.

Drugi rozdział książki zdominowała ciągle odczuwalna na Bałkanach atmosfera niedawnego konfliktu. Masowe groby, zniszczone miasta, opuszczone wsie, ostrzeżenia przed minami – to tylko niektóre elementy powojennego krajobrazu. Narracja naszpikowana jest wojenną topografią: Kosowo, Sarajewo, Srebrenica... Zapach wojny najlepiej czuć w Bośni, gdzie pamięć o tragicznych wydarzeniach odsuwa w cień wszelką inną wiedzę obserwatora o tym kraju: „Chciałem rozmyślać o Andriću, o herezji bogomilów, o zimowej olimpiadzie, o muzułmańskim kraju w środku Europy, ale widziałem nalane gęby wojskowych i polityków”. W Belgradzie pozostałości po bombardowaniach NATO wydają się umyślnie wystawione na widok zachodniego turysty: „Żeby wszyscy patrzyli [...]. Żeby mieli wyrzuty sumienia”. Można nawet odnieść wrażenie, że zasadniczym celem wojny na Bałkanach było dostarczenie rozrywki sytej i zblazowanej Europie Zachodniej: „Zabijali się i za to kochała ich Europa. Za wieczorne wiadomości. Za trochę urozmaicenia w szarzyźnie liberalnej demokracji”. Z właściwą sobie ironią Stasiuk niezwykle trafnie podsumowuje stosunek Zachodu wobec państw południowobalkkańskich. Szczególnie celna wydaje się refleksja nad przypadkowością istnienia Bośni, na którą Europa „najpierw się zgodziła, potem zdradziła, a teraz najchętniej by się pozbyła [...], zostawiając sobie z tych wszystkich

udręczonych krajów Dalmację z adriatyckimi wyspami, i to też tylko na trzy miesiące w roku”.

Szydząc z wygodnickiego Zachodu, narrator sam okazuje się żądnym wrażeń wojennym fetyszystą, czego zresztą nie zamierza ukrywać. Dzieciństwo pisarza było przesiąknięte atmosferą wojny, przekazywaną w opowieściach rodziców i dziadków. Możliwość obcowania z prawdziwym konfliktem stanowi kolejną motywację do odwiedzenia Bałkanów: „Bośnia to była ostatnia europejska wojna, na którą mogłem liczyć” – przyznaje Stasiuk.

Potrzebę kontaktu z wojną wyznaczają jednak nie tylko wspomnienia dzieciństwa, ale również współczesna sytuacja polityczno-społeczna w Polsce. W porównaniu z bałkańskimi krajami o wyrazistej osobowości nasza ojczyzna wypada dość blade. Polacy bowiem, w przeciwieństwie do kuzynów z Południa, nie mają odwagi, aby zafundować sobie „Endlösung i karnawał w jednym” i puścić z dymem kawałek własnego terytorium. „Mój kraj przywykły do tomotu, do dziejowego wpięrdolu, do krwiodawstwa, jak kania dżdżu wygląda masakry, czuwania, optakiwania i funeberii. A niech nas, kurwa, zabijają, żeby zapamiętali! [...] Dlatego jeżdżę do Srebrenicy, żeby o tym wszystkim myśleć. O mojej ojczyźnie, która płacze za masakrą, ale już nie ma odwagi jak Bałkany i musi optakiwać stare trupy. Wykopuje z grobów i wlecze przed oczy [...]. Po tygodniu zostaje tylko skrobienie stearyny z trotuarów. I znowu Tunezja i chipsy. Postmodernizm i nekrofagia” – te zdania, będące jedynie fragmentem wstrząsającej diagnozy, dowodzą prawdziwej wirtuozerii słowa. Chyba trudno o bardziej trafną i soczystą ocenę Polski doby posmołenskiej. Zapomniani przez Zachód postanowiliśmy choć na chwilę zwrócić na siebie uwagę lądowaniem we mgle. Znudzeni optakiwaniem szybko jednak powracamy do bez troskiego kultu zdobyczy kapitalizmu.

Opuszczeni przez cały świat znajdujemy ukojenie w zewnętrznych formach religijnych. W poszukiwaniu tajemnicy polskości Stasiuk przybywa więc do Lichenia, gdzie niespodziewanie odnajduje, niezbyt co prawda atrakcyjną, ale podobno oryginalną tożsamość naszego narodu. Jest ona zamknięta w arce, którą pod przewodnictwem Maryi i papieża odpływamy od szyderstw niewdzięcznego Zachodu, „żebyśmy już nikogo nie musieli o nic prosić”. Wszystkiego dopełniają trzy chwytliwe hasła: Sybir, Hitleria i Komuna – nieodzowne czynniki polskiego autentyzmu. Licheńska bazylika zostaje przyrównana do falującego łanu zboża, będącego źródłem formy. Formy pozbawionej treści, jak się okazuje w końcowej scenie książki. Narrator wraca do domu otoczony szeregiem neonowych krzyży – „zimnych jak lód znaków samotności”. Obsesyjnie wznoszone totemy są w istocie pustymi symulakrami, mającymi ukrywać brak autentycznej wiary i poczucie alienacji. Pisarz czuje się niemal bezsilny wobec ogarniającej kraj bezideowości, która utrudnia poszukiwania sensu.

Melancholijne zakończenie utworu nie pozwala mi przychylić się do opinii części recenzentów triumfalnie obwieszczających pogodzenie Stasiuka z Polską. Oswajanie ojczyzny bowiem ma charakter procesualny, na co dobitnie wskazuje otwierający trzeci rozdział cytat z Ciorana: „Trzeba mi chyba całego życia, bym przywykł do myśli, że jestem Rumunem”. W wypadku Stasiuka patriotyzm okazuje się równie trudnym wyzwaniem. Tak dalece trudnym, że refleksja nad kondycją Polski bywa niekiedy efektem przymusu: „Powtarzam sobie: musisz żyć ich życiem, a nie tylko zagraniczne pola minowe oraz tania egzotyka masowych grobów”. Z drugiej jednak strony, ucieczka przed własnym krajem na Południe okazuje się niemożliwa – myśli o Polsce dopadają autora w najdalszych zakątkach Europy. Ambivalentny stosunek do ojczyzny jest widoczny również na płaszczyźnie językowej, gdzie

ścierają się antynomiczne określenia „ten kraj” i „mój kraj”.

Celem Stasiuka nie wydaje się przy tym dyskredytacja własnej ojczyzny wobec bardziej atrakcyjnych Bałkanów, lecz raczej poszukiwanie elementów wspólnej tożsamości naszych regionów. W tym sensie Dziennik pisany później stanowi przykład znakomitej narracji o Europie Środkowo-Wschodniej w dobie ponowoczesności. Jak zauważa narrator, dokonaliśmy w naszym regionie niebywałego skoku od feudalizmu wprost do epoki postkonsumpcji, kompletnie ignorując potrzebę ewolucyjnego rozwoju. Wybór takiej drogi skutkuje specyficznym krajobrazem, będącym niezbyt udaną imitacją zachodniego oryginału. Przede wszystkim rzuca się w oczy nieprzystawalność zdobyczy cywilizacji do naturalnego wiejskiego krajobrazu. Widzimy więc sportowe samochody wśród stad owiec i kóz oraz młodzieńców o ziemniaczanych twarzach przebranych w markowe T-shirty. Polskich kolesi w furach od ich bałkańskich kolegów odróżnia jedynie wschodnia zwalistość. Wśród młodzieży panuje ostentacyjny konsumpcjonizm, traktowany jako zadośćuczynienie za lata upokorzeń i poczucia niższości wobec zachodnich rówieśników. W Budwie i w Poznaniu trwa wieczny karnawał okraszony dudniącą muzyką i zapachem kebabu. Nie ma miejsca na samotność i kontemplację, które tak bardzo ceni sobie autor. Chwilę wytchnienia umożliwiają nieliczne miejsca, w których zachowała się atmosfera przeszłości – Tivat, Cetinje czy polska wieś. Jednak nawet ta ostatnia powoli wymiera, zamieniając się w żalosną karykaturę miasta.

Postawa Stasiuka wobec tak opisanej rzeczywistości jest chyba najbardziej fascynującym motywem książki. Z jednej strony bowiem, autor chciałby widzieć siebie jako pisarza anachronicznego, piewę wyidealizowanej przeszłości, skazanej na niebyt w wyniku brutalnej ofensywy

globalizacji. W Dzienniku pisanym później przed atakiem ponowoczesności mają ratować wspomnienia z dzieciństwa oraz pozostałości dawnej cywilizacji, takie jak cmentarze bogomiotów. Trzeba przyznać, że ta Stasiukowa nostalgia bywa niekiedy nieznośna – dość wspomnieć próbę przekonania czytelnika o wyższości niedzisiejszych północnomazowieckich zabaw w remizie nad współczesną „klubową jazdą na chemii zmąploną z globalwidł”. Muszę w tym miejscu zaprotestować i stanąć w obronie mojego pokolenia, któremu oto jakiś „kosmopolityczny chłopiec-roztopek” usilnie odmawia prawa do autentyczności, wytykając wieczne naśladownictwo form zachodnich. Mam jednak nieodparte wrażenie, że całe to zniesmaczenie efektami globalizacji to sprytna kokieteria, a pod maską anachronizmu kryje się autentyczna fascynacja rodzimą wersją ponowoczesności. Wszak Stasiuk niejednokrotnie podkreśla swój sentyment do środkowoeuropejskiej rozpierduchy, dostrzegając w egzotycznym zderzeniu kultur pewną oryginalność. Polskę kocha właśnie za „leżenie na boku” – rozdarcie między pokusami zachodniego konsumpcjonizmu a wrodzoną prowincjonalnością. Takie stanowisko wyłania się również z licznych pozaliterackich wypowiedzi autora. W styczniowym numerze „Bluszczu” Stasiuk zaprzecza, jakoby robił się zbyt sentymentalny, i wysyła wyraźny komunikat: „To jest mój świat [...]. No nie będę miał innego, to co ja się będę tu wygłupiał. Muszę w nim żyć, muszę z nim dyskutować, muszę o nim opowiadać”. W jednym z wcześniejszych wywiadów pisarz przyznaje, że widmo wiecznego parodiowania Zachodu nie stanowi jedynej drogi rozwoju dla naszego regionu<sup>2</sup>. W tym miejscu warto się odwołać do scenariusza dojrzewającej amalgamacji kulturowej, w myśl którego globalizacja może skutkować wzbogaceniem kultury peryferyjnej o elementy kultury centrum przy zachowaniu oryginalności tej pierwszej. Ogromnie ważną rolę odgrywają w tym wypadku lokalni twórcy kultury, poddają

cy wpływy kultury obcej jakościowej weryfikacji. Taką postawę oferuje nam dzisiaj Andrzej Stasiuk, dokonujący w swej twórczości krytycznej oceny wpływów cywilizacji zachodniej, ale również – jak pokazuje Dziennik pisany później – obnażający nasze rodzime niedoskonałości. Zasadniczym celem pisarza wydaje się poszukiwanie oryginalnej tożsamości Europy Środkowo-Wschodniej w warunkach makdonaldyzacji. Podróżom po Europie przyświeca wiara w istnienie jakiegoś „trzeciego wyjścia”, sytuowanego gdzieś między Koranem a „Cosmopolitanem”, o którym w Dzienniku pisanym później wspomina Nenad.

Warto zwrócić uwagę na fakt, iż Stasiuk nieustannie poszerza geograficzny zakres swoich poszukiwań. W Dzienniku pisanym później widać wyraźne echa fascynacji pisarza Wschodem. Weteran wypraw na Południe nieco zaskakująco wyznaje, że to właśnie mroczny Wschód stanowi bardziej adekwatną perspektywę obserwacji Polski. W bezkresie wschodnich stepów autor upatruje źródeł wspólnego słowiańskiego losu. Możemy się więc spodziewać, że w kolejnym eseju podróżnym, będącym owocem między innymi wyprawy do Rosji, Stasiuk podejmie próbę włączenia Wschodu do dyskusji o tożsamości naszej części Europy.

**Anna Stryjakowska**

<sup>1</sup> Wywiad z A. Stasiukiem, **W świecie śmiecia**, „Bluszcz” 28/2011, s. 21.

<sup>2</sup> Wywiad z A. Stasiukiem, **O Rumunii można nieskończenie**, „Lampa” 10/2006, s. 9.